TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 174.

Dnia 15 Listopada 1820 roku v. s.

WYJĄTKI Z PISM KARAMZINA PROZĄ.

Wprzód, niżeli się zdarzy podadź dokładnieyszą wiadomość o tym znamienitym w literaturze rossyyskiey pisarzu, nie od rzeczy będzie umieścić kilka z niego wyiątków. Należy Karamzin w swoim narodzie do naypięknieyszych ozdób literatury. Pracował tak w wiązaney, iak i niewiązaney mowie: z tém wszystkiém w poezyi ma Rossya dość licznych Pisarzy, którzy imiona swoie uwiecznili, i zbogacili oyczystą literaturę; a mnogością dzieł zostawionych przewyższaią Karamzina. Lecz w prozie nie ma on sobie równego: wielka znaiomość i czystość ięzyka; łatwość w pisaniu, i razem nayściśleysza poprawność; słodycz i wdzięk stylu; są zaletami, które w oczach każdego Rossyanina stawią go za wzór dobrego pisania w oyczystym ięzyku. Z drugiey zaś strony,

mocne i czyste obięcie rzeczy, o którey pisze; prawdziwość myśli; iasność i porządek w wyobrażeniach i wysłowieniu; kładą go w rzędzie pisarzy klassycznych, na których nawet obcego narodu młodzież kształcić się i wprawiać może. Talent Karamzina ma nieiakieś podobieństwo z naszym Krasickim: rozsądek iego czysty i naturalny, ukształcony iest dobrém wychowaniem; serce ma czułe, i naypięknieyszą napoione moralnością; a wesołość i żywy dowcip, połączony z darem delikatney i przyiemney satyryczności, rozléwa naysłodszy wdzięk po iego pismach, i po kilkokrotném odczytaniu, ieszcze nowe ukazuie powaby, i mocno ku sobie pociąga.

W I E Ś.

(Ob. dzieła Karamzina, w Moskwie 1804 8vo T. VII.)

„Opiéwam was spokoyney wsi cienie, gęste krzaki, wonieiące równiny, i złotemi kłosami pokryte pola! Opiéwam ciebie spokoyna rzeczko, i was, co do niey bieżecie, szumne ruczaie! Przychodzę do was ulgi szukać.

Dawno się serce moie radowało taką spokoynością, tak doskonałém ustroniem, tak prawdziwą swobodą. Sam ieden tu iestem, sam ieden z myślami, sam ieden z przyrodzeniem.

Jak miłe przyrodzenie w swoiéy wieyskiéy odzieży! Ach! to mi przypomina młodzieńcze moie lata; lata, którém w zaciszu wieyskiém przepędził, na granicach Europy, wśród dzikich narodów (a). Tam serce moie kształciło się w przyrodzonéy prostocie. Cudowne zjawiska natury piérwszym były przedmiotem mego zastanowienia. Pocisk piorunu, z niebieskich sklepień nad moią głową lecący, piérwsze dał mi poięcie o potędze Stwórcy, i piérwszą był zasadą religii moiéy.

Widzę ogród, szpalery, klomby; omiiam ie: ale mię krzak osinowy mocniey pociąga. Wszystko iest na wsi przeciwnie. Błonia, lasy, rzeka, góry, milsze są nad francuzkie i angielskie ogrody. Wszystkie te drożki piaskiem usypane, wysadzone lipą i brzozami, przeciwne iakieś uczucie budzą. Gdzie pracę i usilność widać, nie masz tam dla mnie przyiemności. Drzewo przesadzone, obcięte, iest iak niewolnik w złotych kaydanach: zdaie się, że nie tak się zieleni, nie tak nawet, iak leśne, z powiewem wiatru szumi. Przyrównywam ie do człowieka, który się śmiéie bez radości, płacze bez żalu; pieści, a nie kocha. Przyrodzenie lepiey zna od

---

(a) Karamzin iest rodem z Kazania.

nas, gdzie rosnąć maią dęby, wiązy, lipy: człowiek niby się udaie do rozumu, i wszystko psuie.

Nigdy ia, nigdy zdobić nie będę przyrodzenia. Wieś u mnie pustynią być powinna. Dzikie uwielbiam wdzięki: to duszę moię podnosi. Krzaki u mnie zostaną całe; niechay wysoką trawą zarastaią. Pastérka zbłąkaney owcy szukać póydzie, i drożkę wydepce. Lubię, oprócz tego, uprzątać trudności, lubię się przedzierać przez gęstwę zarośli, i rozsuwać splątane gałęzie. Jadowity gad szelest usłyszy, i z pod nóg ucieczę. Liść, którego nigdy oddechem swoim człowiek nie owionął, świéższy iest, i miley balsamiczne tchnienie wydaie.

Niechcę mieć na wsi obszérnych gmachów: wszelki ogrom sprzeciwia się wieyskiéy prostocie. Domek, iak lepianka, niski, ze wszech stron osłoniony drzewami, siedlisko miłego chłodu i świéżego powietrza. Oto czego pragnę! Widoku, prawda, z moich okien nie będzie: lecz tego nie trzeba. Jeżeli w pokoiu, przy oknie siedząc, widzę roskoszne okolice, nie tak prędko zapragnę rozrywki. Nie, daleko iest lepiey na nie z wysokiey góry poglądać. Jakże mi się wtedy uśmiéchną równiny i wzgórki, gdy na nie spóyrzę wyszedłszy z posępnego mieszkania. W iz-

bie tylko spoczywać i pracować należy, a szukać roskoszy w polu.

DZIEN MOY.

Człowiekże to we śnie przepędza te przecudne chwile zarania, gdy białe obłoki, na złocistych ramionach wynoszą z głębi oceanu iasnopromienistego pana natury! W hucznych odgłosach żywe stworzenia go witaią! Milczę i głowę schylam! I cóż dziwnego, że owi młodzieńcy ludzkiego rodu, plemię dzikiéy natury, proste starożytności narody, ubóstwiały ten krąg światła, wszystko życiem i blaskiem darzący? Jestto zasłona i szata niewidomego bóstwa.

Co za świéże powietrze! Morze naymilszych zapachów rozléwa się między niebem i ziemią, iak między dwoma brzegami, ogromnym przestworem oddzielonemi.

Już się na około gór stada rozbiegaią: iuż się połyskuią na zielonych błoniach kosy, skowronek rozwodząc pienia, unosi się nad pracowitym wieśniakiem: a czuła Lawinia Palemonowi swoiemu śniadanie przynosi.

Igram na różnobarwych polach. Tu srébrny rzuca blask azyatycka roślina; tam się pozłaca kłosiste żyto: ówdzie zieleni się z ostremi kolcami ięczmień. Ma-

larzu! nigdy pęzel twóy nie wyda wszystkich docieniów tego prześlicznego obrazu.

Powracam do cichego mieszkania. Kubek gęstey, żółtey smietanki na mnie czeka. Jak są miłe po ranney rozrywce! Przebieram teraz xięgi: znayduię Tompsona; idę z nim w zarośle i czytam. Składam xięgę przy malinowym krzaku; patrzę na wyniosłe drzewa, na gęste zielenia gałęzi, które przy migocącém blasku słońca, i tracą i nabywaią cieniów; słyszę coraz odmienny szelest liści, tak różny od mieyskiego, paryskiego, londyńskiego zgiełku; pogrążam się w myślach, i znowu xięgę do rąk biorę.

Czas ubiega, i zegarek pokazuie dwónastą godzinę. Wychodzę z gęstwy, ciska na mnie swym ogniem słońce, wietrzyk nie powiewa, srébrne osiny listki nie drgaią. Lekkie pióro na murawie nie poruszone leży, wasilek pochylił głowę, ubarwiony motyl na nim spoczywa. Wszystko w milczeniu, oprócz konika, utaionego pod gęstą trawą. Pszczoła ze słodkim zbiorem ukryła się w ulu. Rolnik usnął na wonney trawie, ręką własną podciętey. Rzeczka szumi, i mnie ku brzegom swoim nęci: podchodzę, zdróy mię pociąga, porywa, nie mogę się oprzeć tym powabom, i rzucam się w płynny kryształ. Dwie nade mną wierzby splataią zielony namiot.

Promień słoneczny ledwo przez tę pokrywę przeniknie i upstrzy cieniem pokrytą wodę. Chłod ożywia serce. Ach! niezna ten w uczuciach duszy naymilszéy roskoszy, kto się nigdy w skwarną porę nie kąpał.

Obiad gotowy: składa się z dwóch, iak nayprostszych półmisków. Siadam pod cieniem wiązu, rosnącego przeciwko samych okien. Czytam Lafontena, Gresseta: xiążka mi z rąk pada; lekkie drzemanie powleka oczy moie zasłoną: zwiewa ią zefir. Przebudzam się, i wewnątrz lekki upał czuię. Usłużny ogrodnik przynosi koszyk wonnych malin. Jak są miłe, iak orzezwiaią te soczyste płody hoyney natury. Możnaż iey nie lubić za to wszystko, czém zniewala i cieszy człowieka!

Przechodzi upał: wybieram się na łąkę, zbiérać kwiaty; podobaią się oku trawki i zioła.

Słyszę pastérską piszczałkę: stado powraca do domu, i każde bydlę do stayni swoiey trafia. Ale rolnik ieszcze nie zszedł z pola. Jak przyiemna herbata pod otwartém niebem. Zapach wieczornego powietrza przelewa mi się do filiżanki. Ale śpieszę uważać zgon złotoiasnego dnia: dążę na wysoki i piaszczysty brzeg krętey rzeczki. Stawi się oku moiemu rozległa i równa płaszczyzna; za nią po iasném niebie toczy się wieczorne słońce, pełne spokoyney

powagi, i łagodney wspaniałości. Już się przymyka do bram zachodu, ćmi się za cienkim, złotowełnistym obłokiem, rozpędza go swémi promieńmi; znowu się w całey zupełności ukazuie, rzuca na ziemię blask i światło, a potém niknie. Tak mądry i dobroczynny mąż, którego życie łaskawém było światłem dla moralnych istot, współbraci iego, z wolna i wspaniale do kresu drogi swey się przybliża. Bystra imaginacya z latami ostyga: lecz rozum się nie ćmi, nawet i przy zachodzie życia. Spokoyna wspaniałość iaśnieie na czole mądrego; i wówczas, gdy się posępna przed nim otwiera mogiła, ostatnie iego iasne weyrzenie, ostatniém iest dla ludzi dobrodzieystwem. Znika on, lecz pamięć iego przyświéca na ziemi, iak wieczorna zorza. Uginam kolana. Wszechmocny panie! nie tayne tobie serce moie, spełniy iego życzenie, godne człowieka!

Noc okazała na czarnych swych orłach leci: ciemna iey opona w powietrzu pływa, i wszystko snem ogarnia.

Ja tylko ieden w milczeniu chodzę po spokoyney równinie, głęboko w myślach zatopiony. A w tém od nagłego blasku ognistych płomieni, zadrżało we mnie serce. Weyrzę ku wschodowi: tam na błękitno-miedzianym obłoku lśni się błyskawica i oświeca przede mną rozwaliny sta-

rego kościoła, i gęstą trawą zarosłey mogiły. Z drugiey strony występuie iasny xiężyc: na około niego czyste niebo. Tak to mrok i światło, występek i cnota, burza i pogoda, smutek i radość, spólnie na tym świecie panuią.“

DOMEK PIOTRA WIELKIEGO.

Wyiątek z dzieła pod napisem: *Description des obiets les plus remarquables de St. Petersbourg. T. III. str. 45.*

Ciekawością przeięty badacz, chcący oglądać piękności Petersburga, naprzód musi zatrzymać swoię uwagę nad domkiem Piotra Igo. Wdzięczność i poszanowanie, winne temu wielkiemu człowiekowi, czynią godne zastanowienia się mieszkanie, które dla siebie wybrał. W owémto mieyscu, przekształciciel Rossyi rozpoczął obszerne swe plany; w owémto skromném ustroniu, zwycięźca Karola XII. nadawał nowe prawa swemu narodowi; tam przenikał intrygi i podeyścia gabinetów Sułtana i Szacha; a wzbudzał dla siebie hołd i podziwienie ucywilizowaney Europy. Samotne mieszkanie ludzi sławnych więcey przydaie świetności ich czynom, niż źrzódła sztuki i zbytku; ich nawet prostota więcey ztąd rodzi poszanowania: a prawy znawca zasługi mniey zwykł oceniać tron

drogiemi osypany kamieńmi, aniżeli dębową ławkę Piotra Wielkiego, lub krzesło Fryderyka.

Domek ten z drzewa zbudowany, leży w stronie tak nazwaney petersburgskiey, był on piérwszém mieszkaniem, które poprzedziło założenie stolicy. Ma ośm sążni i pół długości, trzy szérokości, na tyleż sążni wysoki. Wnętrze iego dzieli się na dwie równe odległości odosobnione małym przedsionkiem, pomiędzy któremi był pokoik sypialny Cesarza. Sklepienie i ściany powleczone są płótnem białém; strona przednia wystawia malowane skały nakształt budowli hollenderskich. Okna i okienice których iest 17, ozdobione są rozmaitemi rysunkami okazuiącemi ieszcze bukiety i pozacierane już owoce. Nad drzwiami w prospektywie widzieć można przyległe okolice. Nad dachem ustawiony był nie wielki moździerz a po bokach widziano bomby płomienie z siebie wydaiące.

Dla zachowania od zepsucia tak szacowney pamiątki, Cesarzowa Katarzyna kazała go opasać galeryą kamienną, pokrytą dachówkami.

W piérwszym pokoiu po prawey ręce iest wyobrażenie Zbawiciela w bogatych niezmiernie ramach. Ten obraz sławnego artysty włoskiego, towarzyszył Cesarzowi w wielu bardzo wyprawach, a szcze-

gólniey w bitwie pod Pultawą. Do postawy iego iest przywieszona tabliczka, na którey, mówią, wypisany iest cały pacierz, ręką Cesarzowéy Elżbiety.

Pod filarami tego domku znayduie się obszerny dość statek zbudowany przez samego Piotra Wielkiego. Był on dawniey przywiązany linami do brzegu rzeki. W tym okręcie sam ieden monarcha przepływał częstokroć całą Newę, aż do owego mieysca galer, gdzie naymniey był komu znaiomy: tam się okazywał pracuiącym, i starał się osłodzić ich trudy przez sowite wynagrodzenie. Kształt i budowa tego okrętu przyniosłaby nawet zaszczyt naybiegleyszemu rzemieślnikowi.

Samo mieysce na którém domek ów stoi, iest naywybornieyszém. Leży bowiem na małym wzgórku, z którego Piotr Wielki mógł iednym rzutem oka widzieć wszystkie okolice stolicy; i teraz nawet, z tego iedynie mieysca całe miasto przedstawia widok naybardziey urozmaicony i naywspanialszy, tak dalece, iż wytwornemu pęzlowi dałby pole do wydania i zebrania nayczarownieyszych wzorów natury i sztuki. W niewielkiey ztąd odległości daie się widzieć ogrod letni Cesarski, za nim pokazuie się pałac marmurowy, daley obszerny pałac zimowy, cała kolonada admiralicyi i wielki dom kupiecki, co

iedynie może omamić patrzącego; bo zdaie się rzeczywiście wydobywać z samego wód łona. Strona przeciwna zawiera równie zachwycaiące piękności. Życzyćby należało, ażeby się w tym domku znaydowała xięga, iak iest w *Sardam*, gdzieby każdy podróżuiący mógł swoie napisać uwagi. Przyiemność widoków, iakie to mieysce przedstawia, nastręczyłaby i może utorowała obszerny zawod dla imaginacyi.

Życie Piotra Wielkiego wiele zawiera zdarzeń pamiętnych, i interesuiących anegdot. Przytoczymy tu ieden czyn dosyć ważny, który się przytrafił we wspomnionym domeczku. Kupiec hollenderski naczelnik okrętu, piérwszy raz przybył do Petersburga, i przez niewiadomość wstąpił do tego mieszkania Cesarza. Z ozdob wewnętrznych domku nie mógł się domyślić ażeby tam Cesarz mieszkał; przeto zaczął z nim poufale rozmawiać. Piotr spostrzegłszy iego pomyłkę, chciał się zabawić i rozweselić podaiąc mu rzecz do mówienia o działaniach handlu. Oba natenczas palili cygarę, kiedy Cesarzowa weszła niespodzianie. Zrobiony iey znak od Piotra spoufalił ią natychmiast i do rozmowy przypuścił. Hollenderczyk pochlubił się przed Cesarzową sérem kraiowym, upewniaiąc, że nigdy zapewna w tak dobrym gatunku nie iadła. Zachwycony pięknością Kata-

rzyny i słodyczą iey rozmowy, prosił kupiec aby raczyła przyiąć sztukę płótna holenderskiego na koszule: z tey okoliczności Piotr Wielki rzekł do Katarzyny: „przybrana w takie koszule będziesz wyglądać „iak Cesarzowa, ieszcześ ty nigdy podobnych nie miała.“ Hollenderczyk przez grzeczność chciał ucałować rękę Cesarzowey, gdy tymczasem wszedł Xiąże Mężyków wszystkiemi ozdobicny orderami. Ten nie wiedząc co się dzieie przystąpił z uszanowaniem do Cesarza, w celu uwiadomienia go o ważney iakieyś sprawie. Z razu okazał kupiec iakieś podziwienie, lecz Monarcha rzekł mu poufale; że nie trudna iest rzecz w Petersburgu widzieć wielkich panów ubiegaiących się o przyiaźń i poufałość możnych osób niższego stanu. Ochłonął przeto z tey niespokoyności i znowu kończył swoię rozmowę o handlu: aliści Kapitan gwardyi przyszedł do Cesarza z rapportem, Hollenderczyk nie wątpił już więcey o prawdzie i w nadzwyczaynem pomieszaniu rzucił się do nóg Piotra wielkiego prosząc o przebaczenie. Monarcha podniosł go łaskawie, rzekł mu, że się przyiemnie zabawił z przyczyny szczęśliwey iego pomyłki. Zakupił u niego wszystko co miał w okręcie i nadał mu wiele przywileiów.

Uwagi nad dziełém: *Geschichte des Ursprungs und Fortgangs der Deutschen literatur. to iest: Historya o nastaniu i postępie literatury niemieckiey, aż do naypoźnieyszych czasów, z wyiątkami z dzieł naylepszych poetów i prozaistów... wydana przez* Benjamina Fryderyka Hauszteyna; *Nadw. Sow. i Adjunkta w Imp. Wil. Uniw. w Wilnie 1819 in 8vo. Oprócz reiestru, z tytułem i przemową stronic 508.*

Lubo to dzieło nie iest napisane w ięzyku polskim; że iednak przeznaczone iest do użycia tuteyszey młodzieży, nie zawadzi krótką dać o niém wiadomość. Oprócz ustnego przewodnictwa w uczeniu się cudzoziemskich ięzyków, zwłaszcza niemieckiego i angielskiego, stara się autor ułatwiać ich naukę, wydanémi przez siebie w tym celu dziełami; a oprócz innych, od lat kilkunastu iuż znanych, niedawno zasłużył sobie na wdzięczność tym zbiorem, o którym teraz iest mowa. Jaka iest korzyść z dzieł podaiących wiadomość o stanie literatury w iakimkolwiek narodzie; o iey początku, postępie, naywyższym stopniu doskonałości, upadku, lub niekiedy odrodzeniu; o przyczynach na to wszystko wpływaiących; o wadach lub zaletach każdego w szczególności pisarza, o liczbie i wartości pism od niego zostawionych, i. t. d.; każdy, ktokolwiek się temu rodzaiowi nauk poświęca, iasno widzi, i doskonale czuie.

Miéć albowiem bogactwa, a nie ułożyć ich w pewny porządek, któryby nam lepiey okazał obfitość i szacunek skarbów, i ułatwił drogę w znalezieniu tych, ktorych potrzebuiemy; iest rzeczą naganną i śmiészną. Prócz tego, zbiory takie nie mało przynosić mogą zachęcenia dla osób ieszcze nie zupełnie w literaturze iakiegoś narodu biegłych, ale pragnących się poznaniu iey poświęcić. Uyrzy poczynaiący, co się tam zawiéra; przeczyta sąd o tworach którego z pisarzów; zażąda sam doznać przyiemności pochodzącey z czytania dzieł albo wesołością, albo dowcipem, albo obfitą imaginacyą, albo innémi przymiotami zaleconych, a tym sposobem się zachęci do przeyrzenia wielu innych pism; a z czasem i zgłębienia całey literatury.

Już zaś, z krótkiey, ale szacowney rosprawki o literaturze w Tygodniku Wileńskim (a) umieszczoney, wiadomo iest, że lubo słowo literatura iest wieloznaczne; w nayściśleyszém iednak znaczeniu swoiém brane, wyraża *umysłowe płody, na piśmie zostawione, zebrane na polu poezyi, wymowy, historyi i filozofii; i to w rodowitym ięzyku.* W takim sposobie i to dzieło iest wykonane: autor albowiem wymienia tych pisarzów, którzy się wsławili

(a) Roku 1816 T. I. N. 12.

dziełami poetyckiemi; o innych zaś uczonych, na końcu każdego peryodu podaie krótką, ale iasną wiadomość. Cały zaś układ dzieła widać w słowach autora, który we *wstępie* tak mówi:

„Historya niemieckiey literatury daie się wybornie na siedm następuiących peryodów podzielić:

Okres 1. *Wiek Bardo-Gotycki*, aż do Karola W., czyli do roku 768 po narodzeniu Chrystusa.

Okres 2. *Wiek Frankoński*. Od Karola W., do cesarzów z linii Szwabskiey, czyli do r. 1137.

Okres 3. *Wiek śpiéwaków miłośnych*, (Minnesinger,) albo Szwabskich poetów. Od cesarzów z linii Szwabskiey, do założenia piérwszego w Niemczech Uniwersytetu w Heidelbergu, do roku 1346.

Okres 4. *Wiek Trubadurów*. Od roku 1346 do r. 1523, czyli do ukazania się zupełnego przekładu biblii przez Lutra.

Okres 5. *Wiek kwitnących nauk*. Od przekładu biblii przez Lutra, do Opica, czyli do roku 1625.

Okres 6. *Wiek sporów religiynych*. Od Opica, do Klopsztoka, czyli do roku 1751.

Okres 7. *Wiek klassyczney literatury*.“

Tym porządkiem wykłada autor Historyą literatury niemieckiey, okazuiąc na

początku każdego okresu, coraz większe iey udoskonalenie, i wymieniaiąc okoliczności, które się do tego przyczyniły. W początkowych okresach iest znacznie zwięźleyszy; z postępem zaś dzieła powieść coraz się staie obszernieyszą, chociaż nigdzie w rozwlekłość nie wpada. Wzmiankuiąc o każdym z autorów, daie krótką wiadomość o iego życiu, okolicznościach, w których pisał; o wartości, liczbie i gatunku dzieł zostawionych; wskazuie ich edycye: wszędzie zaś iest z porządkiem iasność i precyzya.

Literatura niemiecka, iako zbogacona godnemi poznania tworami, zwróciła na siebie oko niektórych naszych pisarzów; i ci probuiąc talentu swoiego, starali się interesownieysze dzieła tego narodu, (że nie wspomnę o pismach do nauki służących,) własney literaturze przyswoić. Ztąd imiona poetów niemieckich, częścią z takiego przekładu, częścią z samey iedynie sławy, dość nam są znane: z têm wszystkiém, oprócz kilku poetów tego narodu, przez Krasickiego w Tomie III. dzieł iego krótko wcale, i iakby przez rozrywkę dla swobodnego umysłu wymienionych, o innych nie mamy dokładney wiadomości. Żeby więc pokazać niektóre przykłady z dzieła, o którém tu iest mowa, i razem dać poznać znamienitszych kilku pisarzy niemiec-

kich; w dalszym Nrze przyłączą się wyiątki.

POWIEŚĆ.

Slachetny młodzieniec.

Dobiesław N. urodził się w Warszawie w dostatnim i uczciwym domu. Wychodząc z lat dziecinnych, uczuł w sobie chęć do dzieł rycérskich: lecz widząc kray zupełnie spokoyny, udał się do Prus i zaciągnął się do woyska. Trafił tam właśnie podczas woyny siedmioletniey, i na wielu wyprawach z chwałą i szczęściem się znaydował. Karność i ścisłe pełnienie obowiązków, przytém okazane w kilku potyczkach dowody męztwa, zjednały mu szacunek rowienników, i ściągnęły względne oko przełożonych. Postąpił z czasem na wyższe dostoyności woyskowe, a po ukończoney woynie przywiązał się do dworu. Chlubne świadectwa, które o nim król odebrał od zwierzchności woyskowey, zjednały mu znakomitą pensyą. Wdzięczny monarsze Dobiesław, żadney chwili nie zaniedbał, w którey miał sposobność okazać mu swoię wierność i przywiązanie. Zawsze gotów na iego skinienie, póki wolno było przy boku królewskim zostawać, nigdy się od niego nie oddalił. Tém postę-

powaniem przypadł do serca królowi, i nowych od niego dobrodzieystw doznał.

Pewnego wieczora powróciwszy do siebie z teatru, znalazł kartkę i dowiedział się, iż pewna dama, z którey pozyskanego serca bardzo się mógł chlubić, radaby się z nim widzieć: zalecała więc, aby za nadeyściem nocy, udał się na pewne mieysce, w liście tym wymienione. Niezmiernie go to uradowało, i sądził, że osoba pisząca, była to zapewne niewiasta iakaś dostoyna. Czém prędzey przeto na wskazane mieysce pośpieszył. Czekała iuż na przeyściu iedna staruszka, za którą wszedł do ogrodu, a ztamtąd do obszernego domu. Zamknęła go tedy w iednym pokoiu, dość bogato przyozdobionym, powiadaiąc, iż idzie panią swoię uwiadomić o iego przybyciu. Uważał w tym pokoiu Dobiesław nie mało kosztownych rzeczy, które go potwierdziły w mniemaniu o zacném urodzeniu tey damy. A chociaż wszystko, co postrzegał, okazywało, iż to iest iedna z osób piérwszego rzędu; naybardziey się iednak umocnił w zdaniu, widząc postać iey szlachetną i wspaniałą. Z tém wszystkiém, nie tak było iak sądził.

„Po piérwszym, uczynionym przeze „mnie kroku, rzekła do niego dama, „trudnoby się taić z moiém ku tobie „uczuciem. Nie dzisiay się przeięłam tą

„ skłonnością: widziałam cię nieraz, wy-
„ pytywałam się o tobie, i słysząc bardzo
„ piękne zdanie, zabrałam ku tobie serce.
„ Nie sądź, mówiła daley, że masz pod
„ swoiém panowaniem xiężniczkę: iestem
„ tylko wdową po oficerze z gwardyi kró-
„ lewskiey; ale to ci naywięcey przynieść
„ powinno chluby, że cię szacuię wyżey
„ nad iednego z piérwszych w naszym
„ kraiu panów. Baron Winterfeld kocha
„ mnie, i wszelkiemi sposobami stara mi
„ się przypodobać. Wszystkie iednak za-
„ biegi są próżne, a zaloty iego tylko dla
„ miłości własney cierpię.“

Chociaż się Dobiesław z tey mowy przekonał, że to była kokietka; z tém wszystkiém losowi swoiemu za zdarzenie był wdzięczny. Emilia bowiem, (tak się nazywała dama,) była w kwiecie młodości, a pięknością zachwyciła młodzieńca. Nadto, miał sobie oddane serce, które wzgardziło zabiegi barona: co za chluba dla młodego człowieka! Padł iey do nóg, dziękuiąc za tak wiele dobroci. Wyrzekł tyle grzeczności, ile tylko naymodnieyszy zalotnik może powiedzieć, a Emilia z oświadczoney wdzięczności niezmiernie była rada. Rozeszli się zatém z naywiększém ku sobie przywiązaniem, dawszy nawzaiem słowo, że się widywać maią co wieczor, kiedy baron Winterfeld nie będzie spo-

dziewany: i to z pewnością miano mu oznaymować. W istocie nie uchybiła słowa, a on nakoniec nowey tey Wenery Adonisem został.

Lecz niema w życiu trwałych przyiemności. Mimo naywiększego Emilii usiłowania, aby nową tę znaiomość przed dawnym zalotnikiem ukryć, dowiedział się baron o wszystkiém, co naytroskliwiey przed nim taić wypadało: sługa, zniechęcona ku pani, wszystko doniosła. Uraził się takiém zuchwalstwem baron, szlachetny prawda z przyrodzenia, ale razem dumny, zazdrośny i popędliwy. Tak się zaślepił gniewem i zazdrością, że na nic w zapędzie niepamiętny, postanowił haniebnym sposobem się zemścić. Gdy więc Dobiesław iedney nocy był u Emilii, baron wszystkim swoim lokaiom dał kiie w ręce, i stanąwszy koło drzwi ogrodu, czekał na wychodzącego. Jak tylko Dobiesław przeze drzwi, kazał go napastnikom tym porwać, i kiymy okładać. „Biy-„cie, rzekł do nich; niechay zuchwalec „zginie od kiiów: muszę go za śmiałość „ukarać.“ Ledwo tych słów domówił, rzucili się na niego oprawcy, i tak zbili kiiami, że na mieyscu padł bez zmysłów: sprawiwszy to, poszli za panem, który się mocno tym widokiem nacieszył. W takim stanie leżącego znaleźli przechodzący, gdy

iuż rozedniało; i zanieśli do Chirurga. Szczęściem rany nie były śmiértelne; przy dozorze więc dobrego Chirurga, we dwa miesiące zupełnie się uléczył. Wówczas dopiéro pokazał się u dworu, i powrócił do dawnych zabaw, wyiąwszy, iż iuż nie bywał u Emilii: ta też ze swoiey strony, żadnych nie czyniła kroków do obaczenia się, gdyż pod tym tylko warunkiem baron przebaczył iey niewierność.

Ponieważ o tym przypadku wszyscy wiedzieli, i znali serce młodego Polaka dalekie od podłości; dziwno było patrzeć na taką iego spokoyność iakby żadney hańby nie odniosł. Dobiesław albowiem z myślami swémi się nie wynurzał, i żadney nie okazywał nienawiści. Nikt nie wiedział, co z tey pozorney oboiętności wnosić. Jedni się domyślali, że skrzywdzony, mimo wrodzoney odwagi, musiał się przez wzgląd na dostoyność przeciwnika w granicach poszanowania utrzymywać, i tłumić w sobie urazę: inni daleko słuszniey milczeniu temu nie ufali, i nieczynne iego zachowanie się, uważali za zdradliwą spokoyność. Król zgodnie z tymi ostatnimi był przekonany, że Dobiesław nie mógł zniewagi darować, i że za zdarzoną zręcznością nie zaniecha zemsty. Chcąc się dowiedzieć, czy zgadł myśl, zawołał go razu iednego do siebie, i tak mówić

począł: „Dobiesławie, wiem o twoim przy-
„ padku; i przyznam się, że mię twoia
„ spokoyność zastanawia. Musisz się ukry-
„ wać— Nayiaśnieyszy Panie, rzekł Do-
„ biesław, nie wiem kto mię skrzywdził;
„ w nocy mię napadli nieznaiomi: iestto
„ nieszczęście, z którego muszę się pocie-
„ szyć.—Wcale nie, odpowiedział król,
„ ty mię nie zwiedziesz tą nieszczérą mo-
„ wą: wiem ia o wszystkiém. Baron Win-
„ terfeld haniebnie cię skrzywdził. Jesteś
„ zacnie urodzony, i Polak: znam do cze-
„ go to oboie prowadzi. Postanowiłeś ode-
„ brać zemstę. Zwierz mi się zamysłu:
„ ia o to proszę. Bądź pewny, że nie po-
„ żałuiesz, ieśli mi odkryiesz swoią taie-
„ mnicę.“

—„Ponieważ mi Wasza Królewska Mość
„ rozkazuie, odpowiedział młodzieniec,
„ muszę się wynurzyć z moiém uczuciem.
„ Tak iest, Królu, myślę szukać zemsty
„ za wyrządzoną mi zniewagę. Ktokol-
„ wiek nosi imie takie, iak ia, powinien
„ przodkom swoim dług za nie wypłacać.
„ Wiesz królu, o niegodziwym ze mną postę-
„ pku: chąc się tedy stosownie do moiey krzy-
„ wdy zemścić, postanowiłem zabić Baro-
„ na. Przeszyię go wskroś, albo zapalę
„ w łeb z pistoletu; i ieśli się uda, schro-
„ nię się do Polski: taki mam zamysł.“—

„To gwałtowny zamiar Król rzecze;

„ z tém wszystkiém, po tak okrutney hańbie, którąś odebrał od barona, nie mogę temu przyganiać. Zasłużył on na karę, iaką mu gotuiesz. Ale nie wykonyway tak prędko przedsięwzięcia. Pozwol mi szukać środka do pogodzenia.— „ Ach! Nayiaśnieyszy Panie, z żalem Dobiesław zawołał, na cóż kazałeś mi się zwierzyć sekretu? Jakiż środek może.... „ —Jeśli nie znaydę żadnego, któryby was pogodził, przerwał król, wolno ci będzie wykonać, co zamyślasz. Nie chcę nadużywać twego zaufania; nie zdradzę twego honoru, bądź tego pewny.“

Nie mógł się Dobiesław dorozumieć, iakim sposobem król miał zgodnie ukończyć tę sprawę: on zaś takie przedsięwział kroki. Wziął na słowo barona Winterfeld, i tak do niego mówił: „Baronie, uraziłeś Dobiesława N.. Wiész, że to iest człowiek znacznego domu, młodzieniec, którego kocham, i który ma u mnie zasługi. Winieneś mu satysfakcyą.— Ja nie unikam satysfakcyi, odpowiedział baron. Jeśli się uskarża na moię porywczość, może tego bronią powetować.— Potrzeba inney nagrody, krol rzekł; zacnie urodzony Polak zna bardzo dobrze punkt honoru, i nie może się uczciwie potykać z podłym zabóycą. Nie mogę cię inaczey nazwać: i ty nie innym sposobem ha-

„ niebny swóy postępek zagładzisz, chy-
„ ba podaiąc dobrowolnie kiy przeciwni-
„ kowi, i nastawiaiąc się na iego razy. — O
„ dla Boga! zawołał baron, cóż to, Nay.
„ Panie, żądasz, aby człowiek na tym
„ stopniu, co ia, uniżał się przed prostym
„ szlachcicem, i przyymował od niego ra-
„ zy kiia! — Nie, odpowiedział monarcha,
„ otrzymam to od Dobiesława, że cię nie
„ uderzy. Proś go tylko o przebaczenie
„ za napaść, pokazuiąc kiy: nic więcey
„ nie chcę. — I to za wiele na mnie, żwa-
„ wo przerwał baron: wolę być wysta-
„ wionym na skryte pociski iego nienawi-
„ ści. — Życie mi twoie drogie iest, król
„ powiedział, i niechciałbym widzieć złych
„ ztąd skutków. Żeby zaś to z mnieyszą
„ się dla ciebie przykrością zakończyło;
„ sam ieden będę świadkiem satysfakcyi,
„ którey po tobie dla Polaka wymagam.“

Musiał król całey swey powagi użyć, chcąc barona skłonić do tak boleśnego postępku. Przecież dokazał swego, i zaraz posłał po Dobiesława. Opowiedział mu treść rozmowy z baronem, i pytał skrzywdzonego, czy będzie miał dość na tey nagrodzie, na którą się oni dway zgodzili. Przystał na to młodzieniec, i dał słowo, że nietylko przeciwnika nie uderzy, ale nawet kiia do ręki nie przyymie. Kiedy już tym sposobem wszystko urządzono,

Dobiesław z baronem oba, na wyznaczoną godzinę stanęli przed królem, i z nim się w osobnym pokoiu zamknęli. „Teraz„ że, król powiedział do barona, wy„ znay swóy błąd i proś o przebaczenie.“ Zaczął tedy baron skrzywdzonego przepraszać, i z rąk swoich kiy mu podał. „ Dobiesławie, odezwał się król wtedy, „ weź ten kiy, i bez względu na moię „ przytomność, oczyść swóy honor spla„ miony. Uwalniam cię od danego mi sło„ wa, że nie uderzysz barona.— Nie, Nay„ iaśnieyszy Panie, mówił Dobiesław, dość „ że się ułożył, iak do wzięcia razów; Po„ lak urażony więcey nie wymaga.— Do„ brze więc, król rzecze, ponieważ prze„ staiesz na tey satysfakcyi; możecie się „ obadwa udadź do wyraźney rosprawy. „ Idźcie na szpady, żeby uczciwie zakoń„ czyć kłótnią.— Tego właśnie pragnę, „ żywo się odezwał baron Winterfeld; i „ to iedno może mię pocieszyć po tak ha„ niebnym kroku, którym dopiéro co u„ czynił.“

To wyrzekłszy, w naywiększym gniewie i pomieszaniu wyszedł, a w parę godzin przysłał do Dobiesława, oznaymuiąc, że czeka na niego w mieyscu samotném. Udał się tam Dobiesław, i znalazł przeciwnika gotowego do żwawey utarczki. Nie miał baron więcey, nad lat cztérdzieści

pięć; był śmiały i zręczny: można mówić, że obie strony równe. „Daley tu ze mną, „ Dobiesławie, zawołał baron, skończmy „ teraz nasze niechęci. Obaśmy w złości „ zaciekli; ty, za moie z tobą obeyście się, „ a ia, żem cię przepraszał.“ Tylko co wyrzekł, tak się żwawo porwał do szpady, że przeciwnik ledwo z nim się złożyć pośpiał. Natarł zaraz na młodzieńca gwałtownie; lecz ten szczęściem wszystkie iego zamachy odbił. Natarł Dobiesław z kolei: poznał, że ma do czynienia, z człowiekiem który się i bronić i następować dzielnie umie; i kto wie, iakby się rzecz zakończyła, gdyby baron w tył odchodząc, fałszywego nie dał kroku, i wznak nie upadł. Zaraz się Dobiesław zatrzymał, wołaiąc do leżącego: „Wstaway— Na co mię oszczę- „ dzasz? odpowiedział baron; krzywdzisz „ mię swoią litością.— Niechcę, rzekł Do- „ biesław, korzystać z twego przypadku; „ przyćmiłbym sobie chwałę. Jeszcze raz, „ wstaway, i kończmy bitwę.“

—„Dobiesławie, rzekł wstaiąc, po tak „ szlachetnym postępku uczciwość mi nie „ pozwala z tobą się potykać. Coby po- „ wiedziano, gdybym ci piersi przeszył? „ Uszedłbym za podłego, ieślibym wydarł „ życie temu, który moie w swych miał „ ręku. Nie mogę przeto podnosić na twe „ życie broni, i czuię, że przez wdzię-

„ czność słodkie wzruszenia rodzą się
„ w mém sercu na mieyscu gwałtownych
„ uniesień, które mię dotąd porywały.
„ Dobiesławie, mówił daley, zaprzestańmy
„ wzaiemney nienawiści. Ale nie dość i
„ na tém: bądźmy przyiaciołmi.— Ah! pa-
„ nie, rzekł Dobiesław, chętnie przyymu-
„ ię tak miłe oświadczenie. Przyrzekam
„ ci szczérą przyiaźń; i żebym zaraz dał
„ iey dowody, obiecuię, że ani się poka-
„ żę u Emilii, choćby nawet chciała się
„ ze mną widzieć.— Owszem, odpowiedział
„ baron, ia ci ią odstępuię: mnie bardziey
„ wypada iey się wyrzeć, bo ona tobie
„ sprzyia.— Wcale nie, przerwał Dobie-
„ sław, ty ią kochasz. Przychylność, któ-
„ rąby mnie okazywała, byłaby dla ciebie
„ nieznośną; wyrzekam się tego dla two-
„ iey spokoyności.— Ach! prawdziwie szla-
„ chetny Polaku, zawołał, ściskaiąc go
„ baron, iak mię uymuie twoy sposób my-
„ ślenia! Jaką czuię ztąd w sercu zgryzo-
„ tę! Z iakim bolem i wstydem przypo-
„ minam wyrządzoną ci krzywdę! Znam
„ teraz iak iest lekka satysfakcya, któ-
„ rąm ci na pokoiach królewskich uczynił!
„ Chcę to lepiey nagrodzić; i żeby zupeł-
„ nie zetrzeć plamę, ofiaruię ci iednę
„ z moich synowic których postanowienie
„ odemnie zależy. Jestto bardzo posażna

„ panna, niemaiąca lat piętnastu, i rów-
„ nie piękna, iak młoda.“

Podziękował Dobiesław, iak mógł, nay-grzeczniey baronowi za chlubne przyięcie do takiego związku, i wkrótce z synówicą iego się ożenił. Cały dwor przyznał baronowi chwałę, że zrobił los młodzieńcowi, którego niedawno był hańbą okrył, a szczęśliwy koniec niezgody, grożącey złym bardzo wypadkiem, ucieszył oboiey strony przyiacioł. Odtąd Dobiesław stale mieszkał w Berlinie, żona go czule kochała, i ten był do niey naymocniey przywiązany. Baron Winterfeld dawał mu coraz nowę dowody przyiaźni, a król pruski ciągle go łaską swoią zaszczycał.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Siedm osób młodych, żywych, wesołych, i nayściśleyszą połączonych z sobą przyiaźnią, znaydowało się pewnego wieczoru na wspólnéy i uczciwey zabawie. Znaydował się między niemi Ferdynand... młodzieniec przystoyny, pięknego wychowania i dobrze myślący. Z natury weseli i otwarci, gdy ieszcze w miarę użytym trunkiem, więcéy dodali sobie wesołości; zaczęli ieden przed drugim wszystkie swoie taiemnice wyiawiać: ieden się wynurzył z iakiemiś

zamysłami, drugi objawił ważną iakąś nadzieię, która mu szczęście ma przynieść, inny wyliczał różne działania swoie, częścią pomyślne, częścią niepomyślne. Ferdynand zaś wymówił imie Ludwiki, i wszyscy się odezwali: „Ach: szczęśliwy iesteś, ieżeli ona cię kocha.“ Ludwika była iedna ze sławnych piękności tego miasta, i zalecała się piękną sławą. W tém Ferdynand wyymuie z kieszeni piękny srébrny futeralik, złotym łańcużkiem na szyi zawieszony. Za pociśnięciem odmyka go, i pokazuie miniaturkę Ludwiki, z napisém wyrytym na około złotéy oprawy: „twoia, póki żyię.“ Wszyscy się nie posiadali w uniesieniu, i nayszczęśliwszym z ludzi Ferdynanda okrzyknęli.

Skończyła się zabawa, i przyiaciele zaczęli się do domów rozchodzić. Ferdynand i Dyonizy, iako naywięcéy sobie sprzyiaiący, naydłużéy szli iedną drogą, a nakoniec pożegnali się i każdy się do mieszkania swoiego udał, oświadczaiąc się z nayczulszą przyiaźnią. Z wesołą myślą przyszedłszy do siebie Ferdynand, znayduie przysłany ze wsi list, otwiera go, i dowiaduie się o śmiérci nie ocenionéy swoiey Ludwiki. Ile uczuł na tém; próżno iest opisywać: każdy sobie łatwiey to wyobrazi. Ze zbytecznego żalu i zgryzoty zapadł na zdrowiu: cały tydzień przeleżał chory,

i nikt go nie przyszedł odwiedzić. Gniewał się osobliwie na Dyonizego, za taką iego nieczułość i zapomnienie. Przyszedłszy do zdrowia, wychodzi z domu, maiąc się udadź do Dyonizego; i wynurzaiąc się z boleścią, szukać dla siebie ulgi. Ale co za okropne zdarzenie: wchodzi, znayduie w jego pokoiu okna zasłonięte, świece zapalone, w moment iego weyścia dway zakonnicy podnoszą smutny i podziemny głos, i rozpoczynaią żałobne pienia; na marach postrzega ciało swego zmarłego przyiaciela. Często powtarzał Ferdynand; że człowiekowi młodemu nie wiele do szczęścia potrzeba: wiernego przyiaciela, i stałey kochanki. Otoż całe iego szczęście za iednym razem zniknęło!

W tak okropném położeniu, na cóż się odważa? O mil kilkadziesiąt od miasta, w mieyscu dobrze mu znaiomém znaydował się klasztor pewnych zakonników. Postanowił więc porzucić obrzydłe sobie mieysce, i resztę dni w oddaleniu od świata przepędzić. Poiechał do tego klasztoru, i starał się bydź umieszczonym w liczbie sług ołtarza: stało się, iak pragnął. Jakoż przez dwa lata służył młodzieniec za wzór skromnego życia chrześciiańskiego. Jeden z przyiaciół widział go w tém ustroniu. Uważał, że Ferdynand duszą i ciałem umarł dla świata: na wybladłey twarzy malowa-

ła się iakaś spokoyność ze wspaniałością połączona: ani wspominać nie chciał o swoim żalu i utracie. A gdy mu przyiaciel radził powrócić do zabaw świata, rzekł mu młodzieniec: „Nie, tu życie zakończę, tu grób „znaydę“ i ukazał na mury klasztoru.

Ale któżby się spodziewał po takim pokutniku: w pół roku ów przyiaciel dowiedział się, iż Ferdynanda wygnano z klasztoru za nieprzyzwoite postępki, których wymieniać nie wypada. Otoż to zmiany i burze serca ludzkiego!

Andrzey Towiański.

ANEGDOTA.

Pirron poeta Francuzki znany iest z niepospolitego daru do poezyi i z wielkiey żartobliwości. Przybywszy do pewnego Francuzkiego miasta, którego mieszkańcy nie wielką maią zaletę z dowcipu i żywości, chodził po bliskich polach, i laską wiérzchołki ostów ścinał. Zapytany, co czynił: „chcę mieszkań„ców ogłodzić“ odpowiedział. Dał poznać, że ich ma za iedno ze źwiérzętami, które oset chętnie zjadaią; i których imiona powszechnie są używane do oznaczenia ludzi tępych.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych Dnia 10 miesiąca Listopada roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*